

WSPÓLNA PRACA

dwutygodnik, poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata, z dodatkiem dla dzieci, rocznie
rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie
kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: Łomża, ul.
Wesoła, dom W-go Joffe, telefon № 43.
Otwarte codziennie od godz. 4 do 6-ej.

Odłogiem leży nasza rola.

Hej, odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania,
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niemia rąk do siania...

J. Kasprowicz.

Choć są ziarna, niema rąk do siania, niema rąk do pracy. Coraz częściej i coraz mocniej da się to wyczuwać. Odłogiem leżą całe łany nieuprawne, a my w bierności trwamy, tłumacząc się częstokroć sami przed sobą: jest źle, tak bardzo źle, że podjęcie wszelkiej pracy jest tylko bezużytecznym wysiłkiem, Syzyfową pracą.

A rozgrzeszywszy się w ten sposób, w lenistwie ducha pozostajemy nadal. I coraz częściej spotykamy się ze szczególnem objawem życia naszego: jednostki inteligentne, wyczuwając, że czegoś brak w życiu naszym zbiorowym, zamiast imać się pracy, inteligencję swoją zużytkowują li tylko w ten sposób, że krytykują wszystko, lecz na wezwanie, by same stanęły do pracy odpowiedzą: w tych warunkach

pracować nie potrafię, lub—nie wierzę w pracę twórczą z tymi, lub tamtymi jednostkami. I coraz częściej u nas spotkać się można z tak zwanymi „kulturalnymi“ jednostkami, usuwającymi się wygodnie od czynnego życia, robiącymi wrażenie istot nie z tego świata, a przecież kultura—to nietylko sama abstrakcyjna wiedza, ale i zastosowanie tych wiadomości w życiu.

Czy nie wartoby było się zastanowić, gdzie tkwi przyczyna tej naszej bierności i czy istotnie jest tak źle, jak się wydaje wielu urodzonym pesymistom.

Jednostka, dążąca do poprawy, zastanowić się musi nad ujemnymi stronami charakteru swego, podobnież i naród, idący drogą odrodzenia, nie powinien nigdy tracić z przed oczu

tych wad, które spowodowały jego upadek. A w naszym narodowym charakterze tkwią, zdaje się, trzy najkardynalniejsze wady: brak silnej woli, brak ścisłości rozumowania i wybujały indywidualizm.

Już w samym naszym pochodzeniu słowiańskim tkwi pewna łagodność; miękkość charakteru. A i wychowanie młodzieży u nas mało zwraca uwagi na kształcenie w niej przede wszystkim woli. Lub jeśli się mówi nawet o wyrabianiu woli, to często zbyt abstrakcyjnie, nie zwracając uwagi na rzeczy napozór drobne, a jednak tak bardzo ważne, jeśli chodzi o całokształt charakteru. Mam tu na myśli naszą przysłowiową niepunktualność i nieobowiązkowość, a przecież wypełnianie najdokładniejsze tego wszystkiego, do czego się człowiek zobowiązał, to pierwszy fundamentalny warunek wyrobienia charakteru i woli. Mówiąc o silnej woli nie trzeba też zapominać naszego dziedzicznego gadulstwa i marnowania czasu tak swego, jako też i cudzego.

W ścisłym związku z brakiem silnej woli stoi brak ścisłości i pewności w rozumowaniu. U nas jeszcze dotąd zawsze najchętniej widziani są ludzie, co łatwo przystosować się potrafią do wszystkiego i wszystkich. Najniepopularniejsi są zawsze ci, co mają odwagę mieć własne zdanie i zdanie to śmiało wypowiadają. „Biada temu u nas, kto myśli swoją głową—to wicherzyciel!...” (M. Mochnecki). A i dziś kochamy się wciąż w miernościach, jasno, wyraźnie wypowiadanych sądów się boimy. nie lubimy ich. Dlatego to tak często na rozmaitych publicznych placówkach wi-

dzimy ludzi nieodpowiednich do danej roli, jeno t. z. ludzi prawych, dobrych chęci, lecz bez własnego zdania, często dobrodusznych niedołęgów. U nas bowiem jeszcze dotąd nie rozstrzyga, co ma robić ten lub ów, lecz kto ma coś zrobić. „Dla każdej sprawy u nas nietyle potrzeba, by była ona dobrą, mądrą, skuteczną, lecz, by na jej czele stanął ktoś z głośnym nazwiskiem”.

Brak ścisłości rozumowania każe nam zarówno łatwo potępiać ludzi bez dostatecznych powodów, jak również, odwrotnie, łatwo puszczać w niepamięć istotne przewinienia. W naszym życiu publicznym najtrudniej może bywa o miarę tak w krytyce, jak i w pochwałach, tak w niechęci, jak i zaufaniu. Jesteśmy impulsywni, wrażliwi, łatwo się poddający każdej sugestji, skłonni do sądów powierzchownych, nieprzemyślanych, niekonsekwentnych.

Z katastrofy XVIII wieku po dziś dzień pozostała nam smutna spuścizna — wybujały indywidualizm, przesiąknięty samowolą i anarchją. Indywidualizm w zasadzie rzecz piękna — wszakże u nas, niestety, wykoszlawiony i wypaczony, zupełnie jest odmienny od indywidualizmu angielskiego. „Anglik, dzięki swemu indywidualizmowi, nie czekał na inicjatywę rządu, lecz sam zdobywał sobie kolonie i tworzył sobie życie publiczne, ale jednocześnie dbał o ład, o porządek, o pomyślność powszechną, stronił od anarchji i karmił samowolę jednostek. Szlachcic polski obywatel się także bez opieki państwowej, lecz jednocześnie utracił poczucie ładu i karność, popadł w swawolę i anarchję”.

Dziś, słysząc od kolebki niemal, że do zguby przywiodła nas anarchja i brak karność, niby to staramy się być karni, ale raczej teoretycznie, drogą rozumowania, nie zaś drogą wyrabiania w tym kierunku charakteru całych pokoleń.

Praca nad charakterem — stokroć jest cięższą i powolniejszą od nabywania wiedzy.

A jeśli ją podejmiemy, nie będziemy wyrzekali, że odłogiem leży nasza rola.

St. A.

O C Z Y:



(Z Sully-Prud'homme).

*Oczy błękitne, siwe, czarne,
Co piły zórz promienne brzaski,
Śpią, kędy wieka płyt cmentarne;
A słońce sieje wciąż swe blaski.*

*Spojrzenia mknęły w dal przed siebie,
Gwiazd odgadując tajemnice;
Ach, gwiazdy dotąd lśnią na niebie,
Ale mrok osnuł już źrenice.*

*Czyżby skończyły swe istnienie
Te oczy?... Nie! to być nie może!
Przezwyciążając śmierci cienie,
Nowe gdzieś podziwiają zorze.*

*Jako niebieskich światel roje
Istnieją, choć w dal pierzchły siną.
Oczy zachody mają swoje,
Ale nieprawdą jest, że giną.*

*Mądre, kochane ludzkie oczy...
Wierzajcie, one nie umarły,
Lecz wśród bezmiernych fal roztoczy
Na jasność wielką się rozwarły.*

Z. E. D.



Opuszczone gniazda.



Panu J. K. z serdecznym pozdrowieniem.

Naokół splywa złoty zmrok... Dopiero co zaszło słońce, zda się pozostawiło tyle ciepła, blasków tyle, że od wszystkiego, w szafirze zapadającej nocy, idzie jakby odbłask słonecznych promieni. I tylko hen, w oddali widać purpurę zachodu, co jak wspomnienie minionego szczęścia pozostała. Lecz wkrótce i nad nią obejmie noc swe panowanie.

Umilkły ptasząt chóry... Już ostatnią noc, może, spoczywają w rodzinnym gniazdku, mali naszych pól śpiewacy. Za dzień jeden, dwa najwyżej, granitowa skała przyjmie na nocleg wędrowne ptaki. Znów kilka dni minie i ocean swym, pełnym grozy, widokiem je powita, a rafy koralowe, co czoło wysoko nad morskimi trzymają prądy, przytułku użyczą. Coraz dalej a dalej, aż dotrą, nareszcie, do kraju wiecznej wiosny, ojczyzny piramid i sfinksa. Hyża jaskółka, co nam nad oknem gniazdko lepila, teraz przytuli swe strudzone członki do olbrzyma i szeptać zacznie „przedwiecznemu” o tej naszej płowej ziemicy, która ją zawsze w gościnę przyjmuje.

W końcu milkną wszystkie prawie głosy natury i tylko liście prastarych topoli, co długą tworzą aleję, szepcą wieczorne modlitwy.

W białej sukience, z płowym war-koczem, z oczyma utkwionemi w dal

idzie młode dziewczę, a konary starych topoli, zda się, błogosławią jej... I jakby składając hołd wiernopoddancy sypią do jej stóp różnobarwne liście. Codziennie tędy przechodzi, a jednak nigdy tak dobrze nie rozumie poszumu wiatru, co dłonią jesieni malowane, liście strąca; nigdy takim tklwym spojrzeniem nie ogarnia tej zacienionej drogi, do dworu prowadzącej. Jakżeby rada objąć to wszystko jednym wielkim uściskiem, uczcić, w ten sposób, świętości natury i trwać tak wiecznie!...

Kończy się starych topól szereg. Niebosiężne olbrzymy wspominają dawne dzieje i chwieją koronami, chwieją, aż liść lekko zaściela ziemię. Mała kapliczka tuli się do stóp tych starców. One ją od wichrów i zamieci śnieżnych chronią, one jej białe ściany w letnie skwary cieniem darzą. Jakże pięknie wygląda, ten mały domek Boga, gdy poprzez oszklone drzwiczki, pada od lampki złoty blask. Niby latarnia morska, której zbłąkany rybak niecierpliwie wygląda.

Dziewczę szybko otwiera drzwiczki i oto... na jej złote włosy pada jasny wzrok Chrystusa. Postać Ukrzyżowanego, wykonana przez jakiegoś domo-rostłego artystę, tak nie harmonizuje z tymi głębokimi oczyma, że zda się, iż ten pogodny ich wyraz, jakimś przypadkiem, chyba, wydarł się z pod

tego nieuczonego dłuta. Bezwiednie osuwa się na kolana pod siłą tego wzroku.

Astry, te tęskne kwiaty jesieni, wczoraj przez dziewczę tu przyniesione, dziś smutnie pochyliły główki, jakby współczując jej niedoli.

Po raz ostatni tu przysła... tu, gdzie koła swe bóle, gdzie się ze swych trosk skarżyła. Gdy coś napisać chciała, lub list od ukochanej przeczytać istoty, zawsze tu biegła, wiedziała bowiem, że nikt nieporządany tutaj nie zajrzy, ani wgląd jej duszy wnuknie. Więc szła tu w chwilach smutku i radości, w chwilach zwątpień i nadziei. Tu, u stóp Ukrzyżowanego była kolebka jej marzeń i grób tęsknic serdecznych, tutaj złamana bólem kładła swą płową głowinę, szukając pociechy. Tu po raz pierwszy przed samą sobą wyznała, że miłuje...

Tak było od lat kilku. A Chrystus zawsze patrzył na nią owym pogodnym wzrokiem, który zdał się mówić: „...do serca przytulę i w znoju ochłodzę, i spełnię najmiłsze nadzieje”.

Dziś?... Wszystko pożegnać przysła: i te stare topole, co żyją sokami ziemi, krwią praojców zroszonej, i tę maleńką kapliczkę białą, i te pola, co widnieją naokół, i ten bór ciemny, co szumi w oddali, i wszystko to, co nie było jej własnością, czego jej jednak nikt nie był mocen zabronić kochać. Oj! miłowała też ona te zbożne łany, miłowała. W letnie popołudnie niedzielne, otoczona wiejskich dzieci gromadą, szła między to szumiące, kłósów morze; zbierała polne kwiecie, aby porobić zeń bukiety „dla Jezunia”, jak

mówiła swym dzieciakom. Wówczas-to oczy Zbawiciela darzyły ją ciepłym spojrzeniem, jak gdyby w nagrodę, że „te maluczkie” Mu przyprowadza.

W piękne dni wiosny, kapliczka cała tonęła w bzach, których tu było tak wiele, a takie wonne... A z oddali płynęła nieuczona melodja dzwonów, wzywających na Anioł Pański.

Wszystko to dziś opuścić musi; jutro już hen będzie, daleko. I zamiast liści poszumów cichych, gwar miasta ją zewsząd ogarnie. Miast mdłego światła lampki przed Ukrzyżowanym, będzie jej oczy raził blask wielkich sklepowych okien. Nie znajdzie tam miejsca, gdzieby jej wzrok ludzki nie dosięgnął i dlatego źle jej, źle bardzo. Z piersi wyrывa się westchnienie i cichy szept: „nie moja, lecz Twoja niech się dzieje wola”. I na rozmarzonej twarzy dziewczyny widać już rezygnację i poddanie się wszechpotężnej Woli. Jeszcze jedno spojrzenie błękitnych oczu dziewczęcia, westchnienie jedno i... musi stąd odejść na zawsze! A oczy Zbawiciela zdają się mówić: „Błogosławionaś za tę serdeczną miłość dla ziemi-matki, błogosławionaś przez to cierpienie nad rozstaniem z nią, a tych, którzy cierpią, jest królestwo niebieskie”.

I poszła z tym spojrzeniem, co aż do duszy dotarło, na nową drogę życia.

A z ciszy nocnej płynął cichy starych topoli szelest: „żegnaj nam żegnaj; wiemy, że nie zapomnisz o nas i zawsze szum ten miłym ci będzie”.

Wstał szary jesienny dzień... Już pakowna bryczka zajechała przed ganek. W progu tego domu, gdzie tyle

słodkich przeżyła chwil, stanęła blada, ze wzruszenia, dziewczyna. A nad polami krążą klucze żorawi, nawołując się głośno. Na południowej stronie nieba widać setki bocianów gotowych do odlotu. Dziewczę widzi je i, wzrokiem ścigając, pyta w duchu: „Ptakom instynkt samozachowawczy każe opuścić te strony, ale co ludzi do tego zmusza?” I z żalem spogląda na tych, co się ojcowizny wyzbyli.

Za chwilę bryczka turkocze po wiejskiej drodze. Ze wszystkich okien wychylają się głowy wieśniaków i tęsknym żegnają ją wzrokiem. Nie jedno z nich wyjdzie aby się „odwitać”,

zwykłem „z Bogiem” a blada dziewczyna szepce po przez łyzy: „Drodzy moi, zostańcie z Bogiem”. W tych kilku słowach chce im powiedzieć wiele, bardzo wiele... Z chaty, na końcu wsi stojącej, wyszła staruszka i nakreśliła wślad za odjeżdżającą znak krzyża. O jakiż ten gest był wymowny! jakież niezatarte pozostawi wrażenie. Za chwilę wszystko już znikło z oczu i tylko w oddali błyszczą białe skrzydła odlatujących ptaków, coraz i coraz mniej wyraźne. Aż w końcu ten korowód ptasi w mgłę się rostopił i zniknął w przestworzu. Lecz z wiosną wróci... A blada dziewczyna?...
22-go Listopada 1913 r.

I. J-ska.

Z NOTATEK MALKONTENTA.

(O sztuce wogóle i o typach i widokach polskich uwag parę).

Przełom, który w ciągu dwóch ubiegłych dziesięcioleci wstrząsał umysłowością Zachodniej Europy, sprowadzić miał na czas dłuższy upodobania i smak inteligentnego ogółu na bezdroża, a właściwie na ciężki i jałowy ugor.

Wątpliwej wartości estetyczne i etyczne doktryny, dochodzące częstokroć do niebywałych absurdów, tęsknoty głuche do wyzwolenia treści i ducha od przygnębiającej przemocy formy i materji, fantastyczne rojenia o czystym i nieskazitelnym Pięknie, jakieś obrządki mistyczne, kult dla niezrozumiałych fetyszów, poszukiwania bogów, proroków i gienjuszów—wszystko to stworzyło wstrząsający chaos szamotania się ducha na bezdrożu, powódź niezrozumiałych neologizmów, dziwacznych obrazów o linjach powykrzywianych, niemal świadomie wykoszlawionych, powołanie na Parnas kliniki chorób umysłowych i wenerycznych, zboczeń płciowych

i wogóle tryumf tego, co zimny i bezwzględny sąd nazwał „insamity moral”.

Czytelnicy wybaczą mi tę przerażającą litanję, ujętą w jeden okres. Siła jej ma dopomóc profanowi do wytworzenia sobie wizji tańca zmaterjalizowanych szkieletów, tańca miłości i śmierci oraz tańca nagiej duszy.

W dusznej atmosferze podniecających oparów alkoholu, w hypnozie dziko grzmących haseł zakwitł chorobliwie blade kwiat kawiarni i szantanu. Wielkie manifesty futurystycznych i kubistycznych reformatorów powiewały zawadjacko, reklamując sensację nowych artystycznych sklepików. Kamieniem, podniesionym z ulicznego rynsztoka albo wręcz kopnięciem nogi starano się zburzyć tablice kanonów Piękna i drogowskazu, którymi kierowała się sztuka w ciągu półtora tysiącleci.

W powietrzu, obok wysiłków burzycielskich i uwielbienia dla siły efektu, czuć było

zbliżającą się katastrofę, która minie jak huragan i stanie się przyczyną pracy twórczej w dziedzinie piękna od samych fundamentów.

A twórczość?

Sięgnięto do klinik i domów publicznych. Przed forum wywleczono wykolejeńca i rześście oklaskiwano zbrodniarza. Na półkach księgarskich rozpanoszył się seksualizm, tajemnice sypialni małżeńskich i haremów wielkomiejskich stały się źródłem natchnienia malarzy. Czytelnik i widz mógł przypuszczać, że świat składa się wyłącznie ze złodziei, samobójców, sadystów i prostytutek. Psycholodzy zaczęli snuć nowe prawa dla duszy ludzkiej, malarze starali się wytłumaczyć, że czarne jest białem i że ślepcy powinni stać się miarodajnymi arbitrami kolorów.

Obok tak charakterystycznych dla tragicznej psychiki rosyjskiej autorów jak Dostojewskij, a następnie Gorkij i Andrejew, skolportowano dla naszego młodego pokolenia posępną zadumę Poego i Wilde'go, wykwinną pornografię Prévosta, głupkowaty cynizm Sacher-Masocha.

W chorobliwie przeczulone dusze wysały się potężne smutki Przybyszewskiego i Strindberga, rodowity pesymizm Żeromskiego.

Na nieśmiertelnych płótnach Matejki, Burne-Jonesa i Böcklina plejada niesfornych i chochlikowatych pół-twórców porozwieszała swe różnokolorowe płachty, zamalowane dzwacznie elaboratami.

Zdawałoby się, że nastał czas, który dla sztuki miałby się stać chaosem padającego w przepaść Babilonu lub w gruzy rozwalającego się Rzymu Cezarów.

Głosy jakieś smutne i osamotnione wołały „słońce zgasło!”.

I rzeczywiście przycichł śmiech czysty, zduszony przez sardoniczny chichot obłąkańców. Pochroń, Ewa Pobrańska, Niepołomski, Rembowski, Ruszczyc, Krasnyj Wańska, Borjan Grey i inni podali sobie ręce i rozpoczęli balet śmierci. Sherlock Holmes i Nick Karter, ich przygody dziesięciogroszowe wypędziły

Odyssa z Itaki. Powietrze stało się duszne i ciężkie. Słońce nabrało koloru soepji. Zdawało się, że zgasła wszelka radość życia, ta radość słonecznej Hellady, srebrny, swobodny śmiech dam i huzarów z epoki Fredro.

Na artystów i filozofów zadowolonych z życia i otoczenia spoglądano, jak na płytkich snobów.

Jedynie na zachodzie najmocniej śpiewał o szczęściu i snuł baśń o błękitnych ptakach radosny, pogodny Maeterlinck. Ten jeszcze umiał odnaleźć źródła ciepła i światła w słońcu, cieszył się, że niebo jest błękitne, a ludzie na ogół są dobrzy i podobni do dzieci aniołów.

No i cóż? Ta pogodna filozofja flamandzkiego poety przez wielu została sprowadzona do kategorii szczebiotania szczygła, lub nucenia zadowolonego z siebie *fili terra*.

Teraz jednak błękitny uśmiech flamandzkiego poety coraz piękniejszą tęczą rozpala się nad niwą sztuki.

Młoda plejada rzuciła się namiętnie ku przyrodzie, ku łąkom, ku pogodnym westchnieniom duszy. Jesień przestaje być ponurym symbolem życia, pojęcie o przeznaczeniu człowieka nabiera zdrowszych kolorów. Nadczłowiek, poczuwszy katzen jammer, wypił cały syfon wody sodowej z cytryną—i wreszcie wytrzeźwiał.

Zrozumiał, że przelewanie z pustego w próżne, jest dosyć nudnym zajęciem, a apoteozowanie niechlujstwa moralnego i fizycznego doprowadza do zatargów z policją i kamienicznikami, sprowadza do mieszkania nierząd i insekty, a w rezultacie daje jedno miejsce w szpitalu dla obłąkanych lub sążeń kwadratowy ziemi na cmentarzu dla samobójców.

Poszedł przeto nadczłowiek do przeciętnego fryzjera, pozwolił się ostrzyż, z zadowoleniem wypocił się w łaźni rzymskiej, wypędził od siebie przygodne modelki z ulicy—i, jak sam się wyraził: zasklepił się w filisterskiej ascezie, czyli przyjął posadę na telegrafie rządowym.

O modo! Wszechwładna modo! Hygjeno bezwzględna! Czy znacie tragiedję pół-boga,

który musiał zrzucić z siebie wyświechtaną togę Olimpu i naciągnąć na chude kończyny urzędowe spodnie z lampasami?

Nadczłowiek ziewnął, czknął i zrozumiał, że, chodząc dłuższy czas na szczytach, zwłaszcza po pijanemu, często staczać się trzeba do rynsztoka. Trywjalna cywilizacja burżujów i policja mszczą się za takie ignorowanie chodników—aresztem.

* * *

Skłonność do samoanalizy, wybujały indywidualizm, sprowadzone poczęści bezpośrednio z Zachodu, poczęści pośrednio z Rosji, rozlawszy się małymi strumykami, po Młodej Polsce, użyźniały glebę, przygotowując ją do płodzenia nowych „izmów“.

Gdy echa apostołskie Towiańskiego i Hoene-Wrońskiego przycichły, niemal zupełnie zgasły, rozległ się przejmujący krzyk, krzyk który musiał wstrząsnąć całą Polską.

Usłyszeliśmy głuchy, dobrze znany srebrzysty łoskot rogu. Jakaś ręka zrozpaczona sięgnęła ku Wawelowi, schwyciła serce królewskiego dzwonu i jęła bić nim w spiżową, ogromną pierś.

Odezwał się Zygmunt całą potęgą swego głosu. Słuchaliśmy go wszyscy z uczuciem, niemożliwym do opisanie. Ktoś kazanie miał na szczycie Smoczey Jamy. Ktoś groził klątwą, ostrzegał, prosił, a potem śmiał się, śmiał się...

Naród myślał, że to Skarga wstał z pod ciężkiego sarkofagu i każe.

Naród pochylił się w niskim pokłonie.

Ale to mówił Stańczyk. Obłąkany doradca opuszczonych królów.

Jedyny uczciwy człowiek, nie znający się na sztuczkach elekcyjnych.

Upełnomocniony przez dzieje wyrzut sumienia narodowego.

I my, którzyśmy sobie drwili z natchnionych przestróg Skargi, a uśmiechali się z Modrzewskiego i Orzechowskiego, my teraz w religijnym skupieniu, w poźdździe wstydu wyciągamy ramiona ku... Stańczykowi.

Stańczyk zagrał pobudkę.

Był to najpotężniejszy i najbardziej tragiczny głos, jaki kiedykolwiek słyszeliśmy.

Stanisław Wyśpiański.

* * *

Przyszedł, by podniecić naszą histerję. Przyszedł, by przypomnieć Łazarzowi, że jest dziecięciem królewskim. Że odarty z purpury nie przestaje być imponująco wielkim.

Jestem malkontentem i sceptykiem. Czuję żal do Wyśpiańskiego, że przypomina rzeczy straszne.

Do syna, idącego za trumną ukochanej matki, podchodzi prorok i pyta:

— Czy wiesz, że ci matka umarła?

Zapytany wstrząsnął się z przerażenia. Spójrzył na proroka zdziwionymi oczyma, pokrytymi szklawem gorących łez.

Wyśpiański nasypał piasku do naszych ran.

Może dobrze jednak uczynił. Może rany te nie powinny nigdy się goić?

* * *

Jestem z zasady malkontentem.

Nie wierzę w mistycyzm kawiarnianych joggów. Śmieję się serdecznie, gdy mi przecieli opowiada rzeczy smutne, płacząc łzami rzewnymi, słuchając niedowcipnych dowcipów.

Mam żal do Licińskiego, że napisał przed śmiercią swe „pamiętniki włóczęgi“. Głodna wizja tego człowieka spać mi nie daje. Mam żal do Maxa Stiernera, że napisał prawa swego Jedynego Człowieka. Gdyby nie było Stiernera, nie słyszelibyśmy nic o Licińskim ani o tem, że mu się jeść chciało i że wszędzie nim poniewierali.

Ale zawsze czuję serdeczną wdzięczność dla Berenta za jego „Próchno“. Tam on w sposób bezwzględny i bezlitośny zdemaskował skorupę doktryn nadczłowieczych, pod którą uwijało się robactwo i gniło fosforyzujące próchno. Otworzyła się cała przepaść pustki, czczości, zupełna bezwola nad-ludzi, reformatorów nad-wartości społecznych, etycznych i estetycznych.

* * *

Jestem zdecydowanym malkontentem.

Ale pomimo to z uczuciem ulgi stwierdzę, że okres ten był tylko okresem przełomowym w dziejach rozwoju kultury.

Ostatnie lata mówią to dobitnie. Wielkie czytelnie i biblioteki, katalogi firm wydawniczych, galerje obrazów, repertuar sceniczny, ba, sami artyści i esteci przyznają, że zwrot pożądany ku odrodzeniu już się rozpoczął.

Na półkach księgarskich coraz obficie wyrastają kwiaty dzieł o wartości pełnej i zdecydowanej. Nowa trybuna mowy lechickiej, Teatr Polski w Warszawie, obejrzał się po za siebie i przed rampą, w świetle swych kinkietów, stawia otarte z kurzu perły i perełki sztuki dramatycznej. Zagadali do nas mocno i uzdrawiająco Krasiński, Korzeniowski, Fredro.

Z za kotary dziejów wychyliła się tajemnicza głowa Ajschylosa, spojrział na świat zawsze żywy i zawsze aktualny Szekspir, skłonił się patetyczny, po wersalsku wykwinny, a jednak klasyczny Molière.

Uśmiechy sarkastyczne naszych krytyków i *arbitrorum artium*, tak często posyłane w kierunku naszej kultury estetycznej, stają się coraz bledsze, pomimo niebываłego powodzenia operetki, farsy i kinematografów.

W dziedzinie sztuk plastycznych Warszawski pałac, poświęcony sztukom, staje się rzeczywiście uczelnią barw i linii. Obok tej świątyni, zresztą znanej już szerszemu ogółowi i cenionej zagranicą, powstają nowe kaplice i kapliczki, nie mające już nic wspól-

nego ze sklepikami „olejnych ręcznie malowanych obrazków“.

Mówić chcę o otwarciu we własnej siedzibie salonu „sztuki“, której ostatni występ nosi ogólne miano wystawy „Typów i widoków Polskich“.

Tutaj przekonać się możemy, że do życia został znów powołany żywy człowiek, żywe bory i kwiaty i prawdziwe błękitne niebo. Polska, ujęta przeszło w dwustu obrazach.

Obok prawdziwych dzieł znajdujemy, jak zresztą i wszędzie, rzeczy dobre i mierne. Ale ogólny, barwny i urozmaicony ton, w jakim jest utrzymana ta „pieśń o ziemi lechickiej“, sprawia wrażenie podniosłej radości i słowiańskiego sentymentu.

„Krzyż zawiany“—w zbiorze prac Chełmońskiego—istny djament. Reprezentowani są również pięknie—wykwinny i nerwowy Aksentowicz, niepospolity Alchimowicz, malowniczy Wodzinowski, nastrojowy Popowski, przedziwnie czujący uroki naszego pejzażu Rapacki, obiecujący talent młody—Wacław Radwan i dużo innych, których wymieniać już nie będę i nie mogę.

Dodam jeszcze to, że widzieliśmy nawet mistrzów tej miary, co Andrioli, Gerson i Szermentowski.

An. Alln.

MOJE NATCHNIENIE.

*Natchnieniem moim oczu twoich dwoje,
Co grzeją blaskiem smutne szągble serce,
Które wir życia zatopił w rozterce
I dał mu tylko smutki, niepokoje.*

*Falszywą dumą zabiło pokorę
I słowa: szydzić — nauczyło życie
To biedne serce w wiosennym rozkwicie,—
Więc było smutne, i trwożne, i chore.*

*Aż przyszło oczu twoich jasných dwoje,
Budząc dalekie wspomnienia godziny
I odpuszczając wszystkie dawne winy,
Krainy szczęścia otwały podwoje.*

*I odtąd nie znam przekleństwo ni zwątpienia,
Pieśnią weselną drga mi młode łono.
I pieśń ma znówu, jak dawniej, natchnioną—
Słyszę przedziwne lutni mojej brzmienia...*

*Zbudziły śpiącą oczu twoich dwoje
I czary życia odkryły nanowo
Swą głębią czystą, ufną, lazuruwą.
Znów mię otoczą myśli dobrych roje,*

*Posłyszysz szelest wieszczych, silnych skrzydeł,
Co mię uniosą w krainy marzenia...
Dusza ma znówu z ognia i płomienia,
W koronie z blasków nie z nędznych świecideł!*

*Natchnieniem moim oczu twoich dwoje...
One mi każą zostać wierną sobie
I snom kochanym, a złożonym w grobie,
Na nowe ducha wyruszać podwoje.*

*I, w starej wiary zamknąwszy się zbroję,
Po słońca złote sięgać wschodu róże,
Chodzić w królewskiej poezji purpurzel...
Natchnieniem cudnym są mi oczy twoje...*

Ina Lutyń-Orska.

„A Słowo stało się Ciałem“.



Lecą, lecą białe płatki, hen z niebios sklepienia, ziemię - matkę tulą miłośnię i stroją w jasną, godową szatę. Cała natura, cicha, obumarła, lekkim tylko oddechem, swych białych piersi, świadczy, że żyje. Słońce kąpie się w precudnej budowy płatkach śnieżnych i odbija w nich tysiącami brylantów, opali, szmaragdów. I choć tak piękna i takim przepychem strojna przyroda, to jednak nie wabi ona, ani ciepłem, ani swych szat miękkością; ten całun śnieżny wieje jakimś chłodem i tylko oczy toną w owych brylantowych blaskach, chłoną je i niemają dość siły, aby wzrok oderwać od tego cudnego widoku. Jak brylant, co pięknnością swą nęci — choć brak mu duszy.

Promienie zachodzącego słońca, ślą jeszcze ziemi ciepłe swe tchnienia i pieszczą ziemię — kochankę, jak rycerz, który składa na ustach drogiej istoty, ostatni pocałunek. Za chwilę zajdzie słońce — za chwilę utonie rycerz w bitwy wrzawie.

Szare wioski, ledwo widoczne z pod śnieżnych puchów, zdają się ożywiać w tej chwili. Każda chata wymieciona, ogrzana — nęci swym wnętrzem. Przy niejednym stole zgromadziła się rodzina, bo, skoro tylko pierwsza zabłyśnie gwiazdka, starym swych ojców zwyczajem, zasiadą wszyscy aby spożyć dary Boga — Tego Boga, który w tej chwili, w postaci małego Dzieciątka, zstępuje nie tylko do pałacu, lecz i pod niską chłopską strzechę.

Wyciąga swe małe rączki i kładzie je na oczy tych, co im życie, na pozór, róże do stóp ściele. I oto widzą oni wnętrza poddaszy, suteryn, wilgocią ociekających i ich mieszkańców głodnych zziębniętych. Tu dziecię z oczyma chorobliwie świecącymi, tu wyrobnika, co dla „zalanía roboka“ ostatni grosz zostawił w karczmie. I pewno w chwilach takich pięknie ubrany panicz lub panienka, z rozkazu „papy“ lub mamy, śpieszy, aby przyprowadzić biedne dziecię i pokazać mu choinkę, obdarzyć lalką lub ciastkiem.

A tymczasem małe Boże Dziecię idzie dalej: tu matkę, strapioną chorobą jedynaka, pociesza, owdzie wąpiących nadzieją obdarza. I jest wówczas w duszy ludzkiej taka chwila, że i ból, i smutek, i zwątpienie, ustępują przed potęgą uczucia miłości bratniej. Natomiast jakiś, dziwnie kojący, balsam owdzie całą naszą istotą i wówczas całym sercem chwalimy Narodzenie Dzieciny. „Gloria, Gloria“ płynie po śnieżnych równinach.

* * *

W starym modrzewiowym dworze, co już nie raz pierwszy wita małą Bożą Dziecinę gwarno dziś, choć uroczystości. W oczach wszystkich maluje się oczekiwanie. Niebo, już nie jedną Betlejemską świeci gwiazdką, lecz tysiącami — tysiącami takich małych drgających światełek, tysiącami nieznanych światów.

Cisza naokół, i tylko, od czasu do czasu, słychać ujadanie psów po-

dwórzowych. Lecz co to?... na śnieżnym kobiercu widać jakieś ciemne sylwetki. Czyżby to rzesze karłów były, czy duchów jakich? Nie jednak... coraz wyraźniej słychać stąpania dziecięcych nóżek. A może to orszak królewicza, co to „żłób Mu za kolebkę dano”? Za chwilę z wielu dziecięcych usteczek brzmi: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Nieuczony to śpiew, a jednak swą prostotą do głębi przejmujący. Jest on jak obraz duszy naszego chłopca: chwilami namiętny częściej rzewny i brzmiący serdeczną tęsknicą. Pełna światełek, złotych aniołków, orzechów srebrzystych, choinka, sprawia, że w oczach dziatwy zapalają się jakieś dziwne ognie i kolejno widzisz tam i radość i zdziwienie. Ale boć to cud prawdziwy, chyba, oglądają; tyle cacek, łakoci, pierników, a takich „cudacznych” tu lalka, tam pajac, owdzie konik — same śliczności. I tego wszystkiego pokosztować i dotknąć się mogą i to wszystko ma do nich należeć!

Boże! ileż rojeń, marzeń ile, przepłyń przez płowe główiny. A może, nieświadomie, w innych krajach są w tej chwili; może jakie małe, nikłe ziarnko piękna i dobra zasiewa się wówczas w młodych sercach? Może w takich, właśnie, chwilach rogata chłopska dusza staje się, jako воск miękka? O gdybyż się znaleźli mistrze, zdolni stworzyć zeń arcydzieło, jako spiż mocne i nieugięte.

Choinka coraz więcej i więcej pogrąża się w mroki. Śweczki gasną jedna po drugiej. A i oczy małych gości już się do snu kleją. Ale i Boże

Dziecię ukołysać trzeba, więc dziatwa śpiewa „lulajże Jezuniu”.

I znów, jak poprzednio, widać na śnieżnej bieli drobne sylwetki. Już północ prawie, więc cicho, ostrożnie stąpają dzieci, a może usłyszą rozmowę zwierząt, co ich Bóg tego wieczora ludzką mową darzy. Lub ujrzą kogo, niosącego wiadra pełne wina, które rzekomo, w noc Narodzenia wszystkie studnie i krynice wypełnia.

W chwil kilka gasną światła w wieśniaczych chałtach i, znużony całodzienną pracą wieśniak wkrótce zasypia snem sprawiedliwego. A jasny Anioł snu roztacza swe białe skrzydła nad śpiących głowami. Tymczasem dzieciom długo w noc choinka się marzy z jej tysiącem światełek i małym Jezusem w żłobku.

Niejedno dziewczątko przez sen, widzianą we dworze, lalkę przytuli, chłopiec pięknie malowanemu koniowi się uśmiechnie.

I oto pod ową wieśniaczą strzechą, pełną dotąd mroków, zabobonów i przesądów zaczyna się rozwijać piękna krzew. Może zwiędnie niedługo, a może, z czasem, rozkwitnie i wystrzeli wielkich kielichem kwiatu — co pięknem i dobrem się zwie.

Lecz któż owe kwiaty siać w duszy ludu potrafi, któż zdoła ową twardą opokę duszy jego, uczynić gruntem pod zasiew zdatnym, któż stanie do walki ze złem? Oto dobra wola tych, co ten lud miłują, co sercem całem wsłuchali się w tętno jego życia i tych, którzy sami piękno i dobro piastują w duszy.

J. J-ska.

Reakcja przeciwpolska w Małopolsce i na Rusi.

Minęły już dni gorączki wojennej, ale nie bezpowrotnie. Owszem i czas i dzieje umieją zatrzymywać się, by z większym rozmachem, z silniejszym rozpędem swego dopięć, dokonać. Tym celem, tem dziełem ma być huraganowe starcie łacinów i słowian z germanami. A skończy się niezawodnie zagładą tych ostatnich. Czy prędko....

Ale do rzeczy. Wiadomo jak rząd austriacki posługiwał się polskimi towarzyszami sokołów, strzelców, skautów. Dopóki mu byli Polacy potrzebni, to groził pięścią polską—uzbrojoną. Aż Wiluś przełknięty, bojący się wybuchu wojny, zganił Austrii rozniecanie ognia... polskiego. Austrija usłuchała. I znów „zawikłana sprawa polska“ już okopanych w obozach pojednała. A więc niedługo było pochodu tryumfального „armji polskiej“. Po 1-e) w Maju b. r. zabroniono surowo strzelcom przechodzenie przez miasta większymi oddziałami; 2) surowo zabroniono tymże strzelcom noszenia karabinów i przechowywania nawet w zbrojowni w większych ilościach; 3) pozwolono, jakby na żart jednemu na dwudziestu nosić broń palną—reszta musi ćwiczyć się laskami; 4) surowo zakazane większe ćwiczenia polowe, tylko za osobnem pozwoleniem i to rzadko kiedy; 5) dokonano mnóstwa aresztowań i rewizji, przeważnie u Boga ducha winnych „Królewaków i Poznańczyków“ pod zarzutem szpiegostwa prawokatorstwa; 6) gdy nic u nich nie znaleziono i nic nie stwierdzono, z przeróżnemi szykanami wydalają ich z granic państwa austriackiego, jako „uciążliwych cudzoziemców“ (Polak na własnej polskiej ziemi—cudzoziemiec!); 7) stwierdzono szykanowanie uczuć narodowych nawet podczas obchodu stulecia Księcia Poniatowskiego: dzwon „Zygmunt“ niedzwonił podczas obchodu i to podobno cesarz austr. zabronił biskupowi Nowakowi! Biskup Sapieha nie celebrowała Biskup Bandurski nie mniał kazania z tych że pobudek;

8) obchód Ks. Poniatowskiego nie obszedł się bez głośnych na cały Kraków a i Galicję aresztowań—nawet członków Komitetu Obywatelskiego. Obchodu nie oszczędzono i to podczas czynności, do której tenże Komitet wyraźnie i umyślnie wydelegował. Policja przyczepiła się do „Orła Białego“, jakoby Książę Poniatowski nie walczył zań i z nim na piersiach i pod chorągwiami! To aresztowanie było dotkliwym policzkiem nie tylko dla Komitetu Obchodu Ks. Poniatowskiego ale policzkiem wymierzonym wprost całemu społeczeństwu polskiemu. I Komitet Obchodu i „Straż Polska“ (kierująca obchodem) i społeczeństwo polskie dziwnie potulnie przyjęło ten policzek. Nawet się uniżono do przeprosin wobec gróźb nie dwuznacznych, rozwiązania „Straży Polskiej“, jako towarzystwa. I nawet w prasie mylnie, zupełnie inaczej podano całe zajście, dla zatuszowania! Od prof. Straszewskiego i p. Retmańskiego nie potulności wymagać powinno społeczeństwo, lecz odwagi, p. Kalinowskiego, skarbnika „Straży Polskiej“. 9) Stwierdzono wreszcie (czytaj „Czas“ i „N. Reformę“ z 20—25), że nawet towarzystwa humanitarne i patriotyczne i działacze polaków rząd stara się zohydzić w oczach społeczeństwa, odjąć zaufanie i zniechęcić do nich. Bo oto po onych głośnych aresztowaniach i rewizjach emigracyjnych „Kanadian Pacifik“ i „Austro Amerykany“, ze względów wywozu popisowych, rząd postarał się podciągnąć pod jeden mianownik i Polskie Tow. Emigracyjne i podobno nawet d-ra Okołowicza kazał uwięzić. Takie szykanowanie, takie terroryzowanie społeczeństwa, to chyba nagroda za owo: „przy tobie stoimy panie i stać będziemy“. (P. T. E. rywalizuje podobno dzielnie, aby Prusakom niedostarczać robotnika sezonowego, a gdzie indziej skierować więc „hakacie“ i „rządowi austr.“—w oko piekielną solą wpadło). 10) Rząd sam kłóci i podsycza waśni i niedopuszcza do zgody

polsko - rusińskiej; niedoprowadza wreszcie do zgody duchowieństwa polskiego ze społeczeństwem polskim—aby wreszcie po tylu latach „Reforma” przyszła do skutku!

Utracono ją! Tak więc dziś szaleje w najlepsze reakcja i to reakcja w całej pełni przeciwśłowiańska, przeciwpolska. „Konstytucja” będzie zawieszona na kołku, jak w Dalmacji, jak w Czechach, tak i tutaj w tej biednej, prawie że żydowskiej—Galilei.

Policja krakowska i galicyjska wogóle (polska! a jakże!) hula sobie, jak chyba jeszcze nigdy. Na wszystkie strony arestuje złych i dobrych, wszystkich! Rewizje urządza wszędzie, gdzie jej się tylko podoba! Mało co wykryje a w prasie dmie w surmy, że cudów dokazuje. Małoletnim kolporterom, obdartym, zgłodniałym i zziębniętym, gazet sprzedawać nie wolno. Zato kraść, rabować, mordować to wolno. Uczciwej pracy albo niema, albo prowadzić nie dadzą!

Dziś Polak nieszczęsny ruszyć się niemo-

że. Wystarczy sam przyjazd „Królewiana” lub „Poznańczyka”, czy też wyjazd „Galicjaka”—wszędzie go będą uważać za zbójcę, szpiega, prowokatora lub uciekiniera przed wojskiem (gdy przed głodową śmiercią chce uciec). Nie wystarczą żadne przepisy, papiery, żadne dowody, żadne nawet zbyt szlachetne imię czy nazwisko. Sam byłem świadkiem jak jednego rodowitego Krakowiaka zakuto w kajdany za to tylko, że miał ochotę (podejrzewano go o to) jechać do Ameryki. Trzymano go coś 4 dni w kajdanach, a kilkanaście — więziono! Polak — urodzony rewolucjonista! powstaniec! szpieg! prowokator! Sprzedaje swe ideały Moskałom, Prusakom na zgubę biednej Austrii!

To też na zakończenie twierdzą niezachwianie: Jeżeli kiedy będzie ukochanej Polsce i w Polsce—dobrze, to tylko wyłącznie o własnych siłach! Nigdyśmy zebrząc, skomłając i wyczekując od obcych nic nie wywalczyli!

Zdzisław Z.

JESZCZE O DUSZĘ LUDU.

Dawnemi czasy w Kraju naszym, że tak powiem, mizantropja była wysoko rozwinięta, a to dla tego, że wówczas starano się koniecznie ludzi dzielić na kasty i klasy. Wiadomo, że Bóg stworzył jeden tylko rodzaj ludzki na podobieństwo Swoje i że zatem wszystkie nacje, kasty i klasy wytwarzały wciąż niemądry rozum ludzki. Wiadomo również, że, pomimo tego podziału, pomimo różnic społecznych, wszyscy ludzie podlegają jednemu prawom natury, i prawu Przedwiecznego,—czyli innemi słowy: wszyscy jednakowo przychodzą na świat, jednakowo ulegają wadom, ułomnościom, chorobom, i jednakowo kończą swą egzystencję. Lichy nędzarz, największy bogacz, najdumniejszy mędrzec, najpotężniejszy władca — wszyscy są równi wobec nieubłaganych praw natury. W zeszłym stuleciu nauka, a raczej jej odtąd, który socjologją nazywamy, ową mizantropję wprowadziła na nowe tory, i odtąd zaczęliśmy nazywać ją uspołecznieniem: w życiu społecznym dziś tego tylko uważamy za działacza społecznego, kto sprawy i potrzeby społeczeństwa stawia na pierwszym planie, a o własne mniej się troszczy.

Jednakże działacze nasi raz na zawsze powinni zapomnieć o kastach i klasach. W sprawach ogółu każdego należy jednakowo uważać za prawnego obywatela kraju. Działacze nasi winni wiedzieć i pamiętać, że dla sprawy społecznej tak samo może być pożytecznym mniej światły obywatel, jako i filozof — byle sprawy i potrzeby społeczeństwa głęboko wzięły do serca.

W życiu narodów, jak i w życiu jednostek, bywają chwile przełomowe — wtedy naród albo odradza się w siłę i potęgę, albo upada i ginie fizycznie, moralnie i politycznie. My, Polacy, żyjemy obecnie w chwili upadku, to jednak nie znaczy, abyśmy nie mieli podźwignąć, odrodzić się, jak odradza się feniks z własnych popiołów. Zanim jednak to nastąpi, musimy krzepić się wiarą w lepszą przyszłość. Ta silna wiara w lepszą przyszłość, niech będzie duszą narodu, niech rozbrzmiewa dokoła, jak trąba Michała Archanioła, a wtedy osiągniemy moc ducha i siłę w narodzie!

Jan Sipiński.

Sławk, d. 1 Października 1913 r.

PHENIX.

Wszystkim i każdemu zosobna
Znany Phenix, lecz wątpić niepodobna,
 Że niewielu zdoła wskazać drogi
 Jego odrodzenia, gdyż wszechwiedzy progi
Niebyle komu dostępne, a nieotwarte,
Lubo i drobne szczegóły, dużo warte.
 Ta ptaszyna mało dostrzegana,
 Więc i przez zoologów niebadana.
Jednak swą naturą podziw budzi,
Choć są liczne zastępy ludzi,
 Którzy Phenixa widzą zwykle koleje,
 Sądząc, że zamiera, skoro się zestarzeje.
Owóz, w zaczątku, w rozroście
Nie płciowość, lecz same koście
 Na proch i popiół spalone
 Wydają Phenixa; pokolenie wskrzeszone.
Sam jeden, zawsze jeden przelatuje,
I w nocy jeden na gałązkach nocuje.
 Purpurowem upierzeniem świeci,
 Patrzą nań starzy, patrzą i dzieci,
Pióra jak gwiazdy, jakby ze złota
Błyszczą, że aż cię bierze ochota
 Na Phenixa spoglądać; trzymać oko
 Choć wzleci bardzo wysoko.
Doprawdy! Śliczna, cudna ptaszyna,
Niewiadomo przecież, która ją rodzi kraina;
 Tylko to, że własne popioły Phenixa płodzą,
 Takie bowiem po Egipcie wieści chodzą.
Na schyłku swej starości
Impulsem pobudzony Opatrzności
 Znosi mirrę, wonne zioła
 Do czego przeznaczenie go woła.
Stos gotowy, w gorącej Arabii,
Tam sama natura Phenixa wabi.
 Urządzi, co dlań będzie ołtarzem,
 Spłonie wszystko, z Phenixem razem.
Kiedy wystawiony na słońca skwary
Spali się, który żył bez pary.
 Już nad ognikiem przelatuje,
 Już skrzydełkami takowy rozdmuchuje.
Dmie wicher, burza szumi,
Jednak nie rozniesie, płomieni nie stłumi.

Coraz częściej w górę się unosi,
Zdaje się, że o zmianę losu prosi.
Już ogniste języczki wylatują z pośrodką,
Już dla Phenixa zbliża się chwila słodka.
 Za moment pokażą się same tylko popioły,
 Gdyby to był duch czysty, uniosły by go anioły.
Głos sympatyczny, cudny, zwolna scicha,
Bo konieczność w płomienie go spycha.
 Czarując, lecz coraz rzewniej nuci,
 Aż grób do swych wnętrzności go wrzuci.
Jeszcze rozciąga skrzydełka, niby żagle,
Czuje zamęt; wkrótce spadnie nagle.
 Pędziłby dalej, ale się omroczył,
 Uderzył o płomień, oparzony, odskoczył.
Przy śpiewie, sen go ujął miły
Czuł, że niedaleki jest swej mogiły.
 Już czarnym dymem pożerany spada,
 Bo taka jego natury jest wada.
Owszem, prawa przyrody przepisane,
Muszą być spełnione; będą wykonane.
 Tak! Już tylko prochy w małej ilości,
 Z ptaszyny, która więcej tu nie zagości.
Ale! ale! popioły zrodzą dziecinę,
Co poniesie światu tę nowinę.
 Ona zadziwi, wielu żywo zainteresuje,
 Nikt jednak nie wyprorokuje
Azali rzadkiej piękności ten ptak bajeczny,
Pozostanie nadal od ognia bezpieczny.
 Niestety! Instynkt głęboko osadzony
 Pociągnie; Phenix musi być spalony.
Wszakże cny Czytelniku
Nie dochodź do podobnego wyniku,
 Lecz, idąc śladem roztropności,
 Stań na mecie aktualności,
Szukając Phenixa w fantazji krainie,
Która z tego rodzaju urojenń słynie,
 Tam się natkniesz na tego ptaka rzecz
 Prawdziwość jego istnienia, odrzucając precz.
Co jednak Phenix znaczy, co idealizuje?
Co ludzki umysł stąd wnioskuje?
 To symbol odrodzenia, zmartwychwstania ciała,
 Kiedy każdy zasług swych weźmie dział.

X. Józef Lendo.



FELICJA PRZECŁAWSKA

ŻONA INŻYNIERA GUBERNIALNEGO,

umarła w Łomży w d. 12 Grudnia r. b.,
przeżywszy lat 56.

Ś. p. Felicja Przecławska, pomimo iż nie brała żywszego udziału w pracy społecznej, znaną była z wielkiej uczynności i niezwyklej dobroci charakteru. W ciszy domowej, bez rozgłosu, robiła „co każe Duch Boży”, nie zostawiając bez rady i pomocy nikogo, kto się tylko do Niej zwrócił.

O charakterze zmarłej najlepiej świadczą ostatnie chwile Jej żywota: czując blizki zgon, troszczyła się jednak o tych co zostają, pamiętała o każdym niemal ze swoich znajomych, polecając słabszych opiece silniejszych, zachęcając do zgody i miłości. Nie zapomniała też o losach najbiedniejszych i uczącej się młodzieży, prosząc, przed śmiercią, aby, zamiast wieńców na trumnę, składano ofiary na rzecz T-wa Dobroczyńności lub na wpisy dla niezamożnych uczniów i uczenic miejscowych szkół handlowych.

Przylączając się do ogólnego żalu po stracie zacnej kobiety, składamy, dla uczczenia Jej pamięci, rb. 10, zamiast wieńca, na wpisy dla niezamożnych uczniów i uczenic miejscowych szkół handlowych.

Redakcja.

Otrzymałmy z prośbą o umieszczenie następujące pisma:

Od Tow. Wioślarskiego w Łomży:

Członkowie Łomżyńskiego Tow. Wioślarskiego wyrażają swemu b. długoletniemu Prezesowi p. Przecławskiemu serdeczne współczucie z powodu ciosu, jaki Go dotknął, i, spełniając życzenie ś. p. zmarłej Jego małżonki, przesyłają rb. 27 kop. 50 na wpisy na niezamożnych uczniów miejscowej szkoły handlowej, zamiast wieńca na trumnę zmarłej.

Prezes Komitetu *Jeżewski.*

Sekretarz *St. Duszyński.*

Od rady Tow. Dobroczyńności w Łomży:

Pragnąc oddać hołd ceniom ś. p. Felicji Przecławskiej, małżonki prezesa naszego Towarzystwa, dla której, jak nam wiadomo, sprawy instytucji były zawsze bliskie i drogie, z drugiej zaś strony chcąc dać serdeczny wyraz udziału naszego w nieszczęściu, jakie dotknęło prezesa Przecławskiego i zjednoczenia się w ciężkim jego smutku, na d. 13 b. m. zwołaliśmy nadzwyczajne posiedzenie rady i komitetu pań opiekunek.

Na posiedzeniu tem, po uczczeniu przez powstanie pamięci zmarłej, jednomyślnie zapadła uchwała następująca: 1-o wyrazić prezesowi Przecławskiemu głębokie współczucie zebranych z powodu zgonu małżonki, ś. p. Felicji; 2-o przyjąć in corpore udział w pogrzebie; 3-o zebraną pomiędzy obecnymi na posiedzeniu sumę w ilości rb. 41 — zamiast wieńca na trumnę zmarłej — przeznaczyć na zakup ubrania dla dzieci i sierot w dwu ochronach Towarzystwa; 4-o zaakceptować zapoczątkowany przez działkę z Ochron projekt złożenia wieńca na trumnę zmarłej, uwitego przez sieroty, i delegować je na pogrzeb; 5-o w dniu 20 b. m., w sobotę, w kaplicy dla przytułku dla starców i kalek urządzić nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłej.

Wymieniona powyżej suma pieniężna skierowana została według przeznaczenia.

Wice prezes *D-r Jan Czaplicki.*

Członek rady-sekretarz *K. Antosiewicz.*

Od rodziny ś. p. Felicji Przecławskiej:

Wszystkim tym, którzy w ciężkich i smutnych dla mnie chwilach choroby i skonu żony mej ś. p. Felicji, oraz przy oddaniu Jej ostatniej posługi pospieszyli z okazaniem współczucia, dowodów życzliwości i czynnej pomocy, mianowicie:

Szanownemu Duchowieństwu miejscowemu z ks. kanonikiem Lendo na czele, czcigodnemu ks. Kapucynowi O. Łukaszowi, oraz Sz. ks. A. Karpowiczowi z Wąsosz; Sz. Pp. Doktorom Zalewskiemu i Chylińskiemu;

Kolegom Inżynierom i ich rodzinom, a w szczególności Sz. paniom, które kolejno po całych nocach czuwały przy łożu chorej;

Sz. Radzie Tow. Dobroczynności i Sz. Pp. Opiekunkom za gremialne, w specjalnej uchwale wyrażone, uczczenie pamięci zmarłej, a w szczególności niestrudzonemu w swej pożytecznej działalności Sz. p. Antosiewiczowi;

Sz. Siostram Miłosierdzia z Przytułku Tow. Dobroczynności;

Sz. Radzie i czynnym członkom Koła Muzycznego;

Sz. Zarządowi Straży Ogniowej ochotniczej;

Sz. Komitetowi i członkom Towarzystwa Wioślarskiego;

Sz. Członkom Komitetu Nadzorczego T-wa Kredytowego Miejskiego;

Wszystkim tym, którzy uczczenie pamięci zmarłej wyrazili przez ofiary na cele dobroczynne oraz złożenie wieńców;

Tym Sz. Rodzinom, które pośpieszyły z zaofiarowaniem u siebie gościny dla licznie przybyłych z dalszych okolic znajomych i bliskich naszych;

Czcigodnemu O. Łukaszowi oraz Szan. p. Chełmińskiemu za chętnie i bezinteresowne ofiarowanie kwiatów, drzewek i zieleni dla dekoracji kościoła;

Sz. Pp. konduktorom drogowym za czynną i życzliwą pomoc;

Wszystkim życzliwym, którzy tak licznie pośpieszyli z wyrażeniem swego współczucia telegraficznie lub listownie;

Kolegom służbowym, znajomym, przyjaciółom oraz tym wszystkim, którzy uczestniczyli w oddaniu zmarłej ostatniej posługi, składam niniejszem serdeczne: Bóg zapłać!

Franciszek Przecławski z rodziną.

LISTY.

List do Łomżyńnianki.

Wysłany bez dokładnego adresu i wręczony Redakcji, drukujemy w myśl że może która z czytelniczek po swój list się zgłosi, a niedyskrecję nam wybacz.

Najukochańsza Moja...

Dziś upływa 10 lat od tej wieczerzy wigilijnej, kiedy za wspólnym zasiadaliśmy stołem, kiedy serca nasze przyspieszonym biły tempem i kiedy uczucia wzajemnie nas wiązały mocniej, niż te luźne pierścionki, zamienione wtedy.

Dziesięć lat — to szmat drogi nie lada, i jeżeli spojrzeć wstecz, wspomnieniom i uczuciu dać folgę, — zauważyć można i łzę

kryształową i jasne, czyste wesele. Lecz na całej tej drodze nie można dopatrzeć się ani złej woli, ani osłabienia tego szacunku i miłości, co stanowi o trwałości pożycia małżeńskiego. Twój szlachetny i nadzwyczaj czuły charakter, Twoja prosta i otwarta, jak u dziecka, dusza; Twoja wytrwałość i stanowczość w osiągnięciu zamierzonego celu; wyjątkowa umiejętność wychodzenia zwycięsko w trudnych nieraz sprawach życiowych, i wiele innych zalet, o których pisać nie będę, aby ktoś przypadkowo list ten odczytujący nie uważał to za przesadę lub zaślepienie z mej strony, — wszystko razem w Tobie jednej ześrodkowane, wytworzyło tę powszechną sympatię ludzką

i uznanie, z jakim wyraża się każdy, kto Cię poznał.

Jako najbliższy Twój współpracownik w życiu codziennem, osiągnąłem przez czas naszego wspólnego pożycia największą sumę tej szlachetnej energii, którą z siebie wytwarzałaś i w ten sposób pomagałaś skutecznie w trudnej mej pracy. Zawsze znalazłaś słowo otuchy i pociechy, kiedy zniechęcenie i obojętność mnie opanowywały, a nawet wtedy... sama trwożna we mnie płomyk wiary i nadziei wzniecałaś...

Rozstaliśmy się na chwilę, a ja chętnie poddaję się myślom o Tobie. Na każdym kroku z tych wspomnień wychodzisz czystą i jasną; teraz pojmuję, dla czego ja bez Ciebie nigdzie się u ludzi nie pokażę, boć wszędzie o Ciebie się domagają, — a ja bez Ciebie — i w oczach ludzkich i dla siebie samego jestem tylko ułamkiem. Więc, aby dopełnienie swe odzyskać, zamierzam w końcu grudnia wyruszyć pociągami pośpiesznym do Łomży i już wracać z Tobą, Najdroższa moja! Lecz o szczegółach i terminie tego upragnionego spotkania doniosę w innym liście, dziś zaś ciesząc się projektem, przesyłam Ci na dobranoc czuły i przeciągły pocałunek, — śpij spokojnie, bo żadne niebezpieczeństwo moralne nam nie grozi! A więc „dobrej nocy“ Najukochańszej Mojej...
Twój...

24-go Grudnia 1913 roku.

Sprawozdanie.

Szanowny Panie Redaktorze! Uważam za stosowne podać do ogólnej wiadomości za pośrednictwem „Wspólnej Pracy“ sprawozdanie kasowe z przedstawienia amatorskiego na wpisy dla niezamożnych uczennic szkoły mojej, oraz złożyć podziękowanie w imieniu tychże uczennic Wielmożnemu Panu Prezesowi „Lutni“ Cholewińskiemu i Wielmożnemu Panu Kłosowi, dyrektorowi orkiestry za bezinteresowne uprzyjemnienie antraktów muzyką, Panu Stefce, który solidaryzując się ze szlachetnym celem przedstawienia, nie żałował czasu na wyreżysowanie sztuk, a swoim talentem dramatycznym przyczynił się w dużym stopniu do ożywienia wieczoru; następnie P.p. Nauczycielkom i Nauczycielom, którzy nieraz z uszczerbkiem snu pracowali na próbach, by zadość uczynić obowiązkom zarówno zawodowym jak i społecznemu zadaniu danej chwili; nareszcie Szanownej Publiczności Łomżyńskiej, która po brzegi wypełniła teatr, licząc może nietyle na wesołą zabawę, ile pragnąc przysporzyć funduszu na szlachetny cel. Sprawozdanie kasowe tak się przedstawia: dochód za bilety do łóż i krzeseł 224 rb. 80 kop., za programy 8 rb. 61 kop., zamiast biletów i naddatki 13 rb. 90 kop. ogółem 247 rb. 31 ko., rozchód 65 rb. 26 k., na wpisy dochód czysty wynosi 182 rb. 5 kop. Łomża d. 12 grudnia 1913 r. *M. Korzeniowska.*



Ze świata.



Zjazd Towarzystw Kredytowych w Radomiu. W dniu 6 i 7 Grudnia r. b. odbył się w Radomiu Zjazd przedstawicieli spółek pieniężnych z całego kraju. Organizacją Zjazdu zajęła się Komisja Współdzielcza przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Hadlu, mając do swojej pomocy w sprawach gospodarczych Komitet miejscowy.

Nadmienić należy, że jest to z kolei czwarty Zjazd ogólnokrajowy na prowincji

(pierwszy odbył się w Płocku, drugi w Włocławku, trzeci w Częstochowie) i różni się od poprzednich tym, że wzięli w nim udział nie wyłącznie tylko przedstawiciele towarzystw drobnego kredytu, lecz spółek pieniężnych wogóle, czyli Towarzystw Wzajemnego Kredytu, Kas Przemysłowców i t. p. Organizacją poprzednich Zjazdów zajmował się głównie inspektor do spraw drobnego kredytu gubernii Płockiej p. Dzierżanowski.

Przybyło na Zjazd 306 delegatów w tej liczbie, oprócz Radomia i gubernii Radomskiej, z gubernii Warszawskiej 36 osób, Piotrkowskie. 58, Kieleckiej 18, Lubelskiej 17, Siedleckiej 12, Kaliskiej 9, Łomżyńskiej 9 i Płockiej 8 osób.

Na Zjeździe zapadły następujące uchwały:

1. Zjazd przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Komisji Współdzielczej, wyrażając jej podziękowanie za owocną pracę; potwierdza uchwałę Zjazdu Częstochowskiego o konieczności zjednoczenia całej pracy patronackiej nad spółkami pieniężnymi w tej komisji do której przystąpić winne wszystkie spółki, pieniężne w kraju, deklarując odpowiednią pomoc materialną.

2. Zjazd uznaje za konieczne popieranie przez Spółki pieniężne drobnego przemysłu, rzemiosł i handlu w granicach możliwości i we wszystkich kierunkach.

3. Zjazd zaleca spółkom pieniężnym gorliwy udział w szerzeniu wiadomości co do celów, zasad i środków oszczędzania, Komisję Współdzielczą zaś powołuje do możliwie prędkiego opracowania środków pomocniczych, ułatwiających w tym kierunku pracę spółek.

4. Dążąc do wypełniania głównych zadań instytucji kredytowych, t. j. do podniesienia ludowego przemysłu i rolnictwa, oraz wyzwolenia ekonomicznego małorolnego gospodarza i rzemieślnika z pod uciążliwego ucisku panujących obecnie stosunków handlowych, Zjazd zaleca aby wszystkie spółki pieniężne w kraju za pierwszy obowiązek miały udzielanie swoim członkom kredytu ściśle twórczego.

5. Zjazd zaleca spółkom aby nie płaściły więcej jak 6% i nie pobierały więcej jak 9% pod żadną postacią.

Zastanawiając się nad przebiegiem obrad, trudno nie zauważyć, że zbyt wiele czasu poświęcono sprawom drobniejszym, chociażby unormowaniu stopy procentowej od wkładów i pożyczek, która to kwestja dotyczy wyłącznie Warszawy i spółek żydowskich. Natomiast kilka ważniejszych spraw spadło z porządku dziennego, a parę nie wykończono, pozostawiając do decyzji Komisji Współdzielczej. Do takich należy ujęcie przez spółki pieniężne

zbytu produktów rolnych drobnej własności oraz wszelkiego rodzaju pośrednictwa, mającego na celu, ograniczenie szkodliwego przekupnictwa i lichwy towarowej.

Powracając do pierwszej uchwały, mającej na celu zjednoczenie całej pracy patronackiej nad spółkami pieniężnymi w Komisji Współdzielczej, dla ścisłości musimy zaznaczyć, że chodzi w danym wypadku o „Biuro drobnych Stowarzyszeń rolniczych” istniejące przy C. T. R., które opiekuje się spółkami pieniężnymi wiejskimi.—Kierownik tego biura inżynier Z. Chmielowski, wobec ukazania się w Przeglądzie Współdzielczym, organie Komisji Współdzielczej, całego szeregu nieprzychylnych dla Biura artykułów, rozesłał do pism i spółek komunikat p. t. „Wymuszona odpowiedź”, w którym szczegółowo wyjaśnia całą sprawę i wyświeśla pożyteczność Biura.

Trudno nie zgodzić się z tym, że C. T. R., rozporządzając znacznymi funduszami i całą siecią instruktorów, więcej może zdziałać w tym kierunku niż Komisja Współdzielcza, której C. T. R., po uruchomieniu własnego Biura, odmówiło zasiłków pieniężnych.

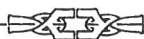
Samorząd miejski w Radzie Państwa.

Społeczeństwo nasze od trzech lat z niecierpliwością wyczekuje samorządu miejskiego; pokładało w nim wielkie nadzieje, odkładając do jego przyścia wszystkie ważniejsze sprawy miast naszych. W nadaniu miastom samorządu widziano kompensatę za wydzielenie Chełmszczyzny i wogóle nikt nie przypuszczał, aby ograniczony pod wielu względami projekt rządowy mógł spotkać się z opozycją przedstawicielstwa narodowego. Tymczasem Trzecia Duma ograniczyła język polski, dopuszczając go tylko do obrad, z zastrzeżeniem, jeżeli choć jeden radny nie będzie rozumiał tego języka, to przewodniczący będzie obowiązany każde przemówienie polskie tłumaczyć po rosyjsku. Rada Państwa zupełnie usunęła język polski. Projekt odesłano z powrotem do Dumy, lecz ta odrzuciła poprawki Rady Państwa. Obecnie, pomimo przychylnego stanowiska rządu, poraz drugi w Radzie Państwa wyrzucono z projektu język polski. Sprawa oddana została do komisji pojednaw-

czej, do której wchodzi 7-iu członków Rady Państwa i tyluż Dumy.

Ostatnia uchwała Rady Państwa zachwiała stanowisko w tej sprawie realistów i narodowej demokracji. Świadczy o tym uchwała zjednoczonych Kół Polskich Dumy i Rady Państwa, że wszelkimi siłami dążyć będą do przyjęcia projektu w redakcji Dumy, w przeciwnym zaś razie do obalenia całego projektu. Poseł nasz dr. Harusewicz, w rozmowie z korespondentem Kurjera Warszaw-

skiego, uważa posiedzenie Rady Państwa w sprawie samorządu do pewnego stopnia za historyczne, ponieważ wyjaśniła się siła czynników nadających kierunek polityce państwowej. Jeżeli w wyjątkowo pomyślnych warunkach — powiada dr. Harusewicz — nie można było wywalczyć najmniejszego ustępstwa to znaczy, że chwila obecna nie jest odpowiednią dla zdobyczy realnych, czyli że system, który to tego doprowadził ze strony polityki polskiej, zawisnął w powietrzu.



KRONIKA.

Zwyczajem tradycyjnym ślemy wszystkim naszym współpracownikom i czytelnikom, przy nadchodzących świętach „Bożego Narodzenia” i „Nowego Roku”, jaknajszersze życzenia, serdecznie dziękując za moralną zachętę w pracy.

Redakcja.

Nowy rozkład pociągów. Prezes Towarzystwa Rolniczego Łomżyńskiego, na złożony do Zarządu kolei Nadwiślańskich memoriał w sprawie zmiany obecnego rozkładu pociągów, otrzymał przed paru dniami urzędową odpowiedź, że z dniem 20 Grudnia r. b. obowiązywać będzie następujący rozkład:

Łomża — Warszawa (komunikacja bezpośrednia): z Czerwonego-Boru odchodzi o godz. 4-ej w nocy, do Ostrołki przychodzi o godz. 5 m. 8, stoi tylko 13 minut i przychodzi do Warszawy o godz. 8 m. 48 rano; z Warszawy odchodzi o godz. 5 m. 43 po południu, do Ostrołki przychodzi o godz. 9 m. 11, stoi tylko 14 minut i przychodzi do Czerwonego-Boru o godz. 10 m. 21 wieczorem.

Łomża — Warszawa (komunikacja z przesiadaniem w Tłuszczu): z Czerwonego-Boru odchodzi o godz. 2 m. 25 po południu, do Ostrołki przychodzi o godz. 3 m. 37, zatrzy-

muje się tylko 12 minut, do Tłuszcza przychodzi o godz. 5 m. 58, a do Warszawy o godz. 7 m. 25; z Warszawy odchodzi o godz. 8 m. 23 rano, do Ostrołki przychodzi o godz. 12 m. 46, stoi 12 minut i do Czerwonego-Boru przychodzi o godz. 2 m. 5 w dzień.

Łomża — Petersburg (z przesiadaniem w Łapach): z Czerwonego-Boru odchodzi o godz. 4 m. 23 po południu, do Łap przychodzi o godz. 7 m. 20 i tam trafia na pociąg pocztowy, który odchodzi do Petersburga o godz. 7 m. 40; z Łap odchodzi o godz. 9 m. 35 rano, zabierając pasażerów z pociągu pocztowego, który przychodzi do Łap od strony Petersburga o godz. 9 m. 40 rano, do Czerwonego-Boru przychodzi o godz. 12 m. 8-m w południe.

Prócz powyższych kursuje jeszcze pociąg pasażerski pomiędzy Ostrołką i Łapami. Wychodzi z Ostrołki o godz. 5 m. 58 rano, do Czerwonego-Boru przychodzi o godz. 7 m. 12 i stąd o 7 m. 18 odchodzi, przybywając do Łap o godz. 9 m. 18 rano; z Łap odchodzi o godz. 5 m. 10 po południu, przychodzi do Czerwonego-Boru o godz. 7 m. 23, a do Ostrołki o godz. 8 m. 45 wieczorem. Ten pociąg nie ułatwia komunikacji ani z Warszawą ani z Białymstokiem.

Z powyższego widać, że przywrócony jest rozkład letni i nieco przyspieszony ruch pociągów. Ponadto Zarząd Kolei Nadwiślań-

skiej komunikuje, że sprawa ustalenia bezpośredniej komunikacji z Warszawą za pomocą pociągów № 29 i 30 (obecnie trzeba przejechać się w Tłuszczu) zależeć będzie od zgody na to Zarządu kolei Północno-Zachodnich i że kwestja pozostałych ulepszeń w rozkładzie pociągów skierowaną została na Zjazd kolejowy obradujący obecnie w Petersburgu. Zmiany mogą nastąpić dopiero od 1-go Listopada 1914 roku.

Z Towarzystwa Rolniczego. W dniu 18 Grudnia r. b. odbyło się zebranie ogólne członków Łomżyńskiego Towarzystwa Rolniczego. Bogaty program zebrania zachęcił do przyjazdu nawet z dalszych okolic. Zgromadziło się około 30 osób. Przewodniczący p. Jabłoński najwpierw zakomunikował zebranym wiadomość o pomyślnym przebiegu rokowań w sprawie zmiany rozkładu pociągów na odnodze Nadnarwiańskiej, za co zebrani podziękowali Mu oklaskami. Drugą sprawą było przyjsie z pomocą dla Kursów w Krzyżewie, którą, wobec potrzeby przyznania stałego zasiłku od T-wa Rolniczego, odłożono do przyszłego zebrania. Trzecią z kolei sprawą było przyjęcie przez p. Stanisława Lutosławskiego obowiązków delegata do sekcji drogowej przy C. T. R. Dalej — komunikat o zakazie przez władze zbierania ofiar na głodnych w Galicji. Projekt zasiłków rządowych na rok 1914, mianowicie: na stacje buhajów zarodowych rb. 3600, subwencjonowanych rb. 1250, premjowanych buhajów włościańskich rb. 1500, pokazy bydląt włościańskich rb. 600, zakup knurów rb. 720, na kursy rolnicze rb. 420 i na instruktorjat rb. 1300, razem rb. 9390. W końcu poruszono sprawę reorganizacji finansowej T-wa, polegającej na tym, że członkowie, zamiast obowiązujących obecnie składek, opodatkują się od 3 do 4 kop. z morga użytków. Projekt przyjęto. — Sprawę pożyczek długoterminowych dla drobnej własności przekazano Wydziałom Kółek Rolniczych.

Po wysłuchaniu i przedyskutowaniu powyższych komunikatów Rady, przewodniczący udzielił głosu p. Franciszkowi Wierzbickiemu, który w barwnej pogadance podał wrażenia swoje z Wystawy Kijowskiej. Prelegenta

szczególnie zajmowały na wystawie dwa działy, wchodzące w zakres rolnictwa: inwentarza żywego i martwego. Im też poświęcił ciekawy swój odczyt, nagrodzony huczными oklaskami.

P. J. Jurkowski, kierownik Pola Doświadczalnego w Kisielnicy, mówił o doświadczeniach z jarzynami i okopowemi. Złożył tablicę wydajności rozmaitych odmian ziemniaków. W treściwym odczycie swoim wykazał wielką znajomość przedmiotu, oraz sumienne i zaiste naukowe ujęcie sprawy.

Pan Józef Lutosławski referował sprawę służbową. Myślą przewodnią jego odczytu było wychodźstwo służby folwarcznej i obmyślenie środków jego zatamowania. Po dłuższej dyskusji, jaka się nad odczytem wyłoniła, zapadła uchwała następująca: 1. Zebrani uznają, że możliwie liczna służba folwarczna jest korzystniejszą zarówno dla właścicieli majątków jak i dla kultury krajowej, niż robotnik przygodni lub importowany, 2. Zebranie uznaje konieczność podniesienia zarówno materialnych jak i moralnych warunków bytu służby folwarcznej i powołuje komisję służbową do wynalezienia najwłaściwszych sposobów i form polepszenia tych warunków i podniesienia poziomu służby. Do komisji tej zaproszono p.p. Józefa Lutosławskiego, jako przewodniczącego, Bohdana Kisielnickiego, Marcina Grobickiego i Józefa Jabłońskiego.

Referat prezesa T-wa p. Józefa Jabłońskiego „O serwitutach“ odłożono do następnego zebrania, a to dla tego, że wobec projektu rządowego, opracowuje obecnie odnośny memoriał Biuro Pracy Społecznej w Warszawie i że dyskusja w tej sprawie okaże się bardziej celową po ukończeniu prac Biura.

Z Tow. Wioślarskiego. W 12-tą rocznicę otwarcia Towarzystwa, w dniu 5 Stycznia 1914 roku, odbędzie się tradycyjna zabawa taneczna za opłatą po rb. 1 kop. 50 od członków i ich rodzin i po rb. 2 od wprowadzonych gości. Początek o godz. 10 wieczorem.

Osobiste. Wice-gubernator Łomżyński Janowski, w drodze odznaczenia służbowego, otrzymał rangę jeneralską — rzeczywistego

radcy stanu, zaś b. gubernator Łomżyński (obecnie Warszawski) baron Korf—jeden z najwyższych orderów „Orla Białego“.

W stanie nietrzeźwym. „Co trzeźwy ma na myśli, to pijany na języku“. Słuszne to przysłowie sprawdziło się niedawno przy następujących okolicznościach.— W dniu 20-m Grudnia do zakładu fryzjerskiego przy Nowym Rynku, p. f. „Koch“, w chwili, gdy kilku klientów oczekiwało na swoją kolej, zgłosił się w uniformie referent wojskowy, niejaki p. Wołkow i, usiadłszy, zabrał się do przeglądania czasopism „Tygodnika Ilustrowanego“ i „Muchy“. Po chwili głośno oświadczył: „bić po mordzie“. Na zapytanie właściciela zakładu: „kogo bić?“ odpowiedział: „wsiech Polaków“. Obecni, unikając awantury z człowiekiem nietrzeźwym, powstrzymali się od wszelkiej interwencji postanowili jednak zareagować na oburzające zachowanie się p. Wołkowa w miejscu publicznym, przez podanie faktu tego, za pośrednictwem prasy miejscowej, do wiadomości ogółu.

Zjazd Kółek Rolniczych Okręgu Łomżyńskiego odbędzie się w dniu 12-m Stycznia 1914 r. w Łomży. W okręgu tym, obejmującym trzy powiaty: Łomżyński, Kolneński i Szczuczynski, funkcjonuje obecnie 23 kółka, z których 17 powstało w roku bieżącym staraniem Wydziału Kółek przy Towarzystwie Rolniczem, a właściwie — instruktora p. Stanisława Pływaczewskiego. Narazie poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, obiecując niebawem do sprawy tej powrócić.

Z Lutni. Nasze Koło Muzyczne, w d. 21 Grudnia r. b. urządzając koncert o wyjątkowo sympatycznym programie, dało nowy dowód swej żywotności.

W pierwszej części koncertu amatorowie (p.p. Suchorzewska, Parzuchowski i Stefko) odegrali jednoaktowy obrazek dramatyczny „Barkarola“ — Gawalewicza. Nastrojowy ten utwór, jeżeli wziąć pod uwagę niekorzystne warunki techniczne (brak dekoracji, mała scenka, wadliwe oświetlenie i akustyka), wypadł bardzo dobrze. Każdy z amatorów miał swoje szczęśli-

we momenty; najbardziej wszakże szczerą i jednolitą była gra p. Stefko;

W drugiej części koncertu orkiestra odegrała dwa numery „Lucję z Lamermoru“ — Donizettiego i „W pogoni za szczęściem“ Suppého; chór mieszany wykonał w „Noc majową“ Żeleńskiego, p. Stefko wypowiedział „Czasem w piersi“ K. Laskowskiego, a p.p. J. Borkowski, W. Borkowski i Hepner odśpiewali tercet z „Strasznego Dworu“. Nadto, nad program, p. Parzuchowski, przy akompaniamencie p. Cholewińskiej, wykonał trzy melodyjne numery śpiewu solowego, a p.p. J. Borkowski (waltornia), W. Borkowski (śpiew) i p. Cholewińska (fortepjan)—serenadę Braga. Publiczność, jak zwykle, dopisała, zasilając kasę sympatycznej instytucji.

Trzeciego dnia świąt odbędzie się „Chojnka“ dla dzieci członków za opłatą po kop. 25 od osoby; spotykać zaś Rok Nowy „Lutnia“ zamierza tradycyjną zabawą taneczną. Opłata za wejście na zabawę od członków i gości po rb. 1 kop 50.

Chojnka dla najbiedniejszych dzieci odbędzie się w 2-gi dzień świąt Bożego Narodzenia o godz. 5 po południu w lokalu T-wa Rozwoju Fizycznego (Nowy-Rynek nad piekarnią turecką). Zarząd T-w „Przyszłość“ i „Rozwoju Fizycznego“ zapraszają na „Chojnkę“ ofiarodawców i wszystkich, sympatyzujących z tą sprawą.

Stowarzyszenie „Chleb“ dźwiga się powoli z chwilowego upadku. Nowopowołany zarząd zabrał się energicznie do dzieła: gromadzi fundusz obrotowy i od Nowego Roku zamierza puścić w ruch Piekarnię.

Prośba o wsparcie. Michalina Mokrzewska, zamieszkała w d. p. Śledziewskiego przy ulicy Dwornej w Łomży (za Pannami), prosi o pomoc w czasie zimowych miesięcy lub odpowiednią pracę. — Mąż Mokszewskiej od 5-ciu lat w Ochronie T-wa Dobroczynności; syn Bolesław, 24 lat, drugi rok obłożnie chory na cukrową chorobę. Sama petentka do 1-go Listopada sprzedawała na Rynku warzywo i owoce z Drozdowa, których następnie zbrakło. Dawniej jeszcze roznosiła po mieszkaniach

pomarańcze i cytryny, lecz musiała zaniechać tego procederu z powodu choroby nogi. Obecnie pozostaje bez żadnej pracy.

Z Teatru. Ruchliwy dyrektor trupy dramatycznej, która bawi obecnie w naszym mieście, p. Balicki, co pewien czas odświeża zespół artystów. Obecnie sprowadził na gościnne występy nadworną trupę Japońską z profesorem Jamada-San na czele. Słyszeliśmy również o zamiarze sprowadzenia atletów cyrkowych, gdyż publiczność nasza lubi i popiera tego rodzaju widowiska.

W ostatniej chwili doszła nas smutna wiadomość o zgonie ś. p. Aleksandra Krzy-

żanowskiego. Z nazwiskiem tym związane są, do pewnego stopnia, dzieje prasy miejscowej: przed 30-tu laty jako zecer drukarni rządowej, pracował przy „Echu Łomżyńskim“; przez cztery lata drukował we własnej tłoczni „Wspólną Pracę“, ostatnio zaś — „Głos Łomżyński“. Zmarły nie oglądał się nigdy na zyski i chętnie przychodził z pomocą wszystkim początkującym autorom. Wydał też własnym nakładem cały szereg utworów beletrystycznych. Z całym uznaniem dla szlachetnej duszy zmarłego kreślimy tych słów kilka. — Niech Mu ziemia lekką będzie!



Z P I S M I K S I A Ź E K.

Wydawnictwa gwiazdkowe. Z nadesłanych nam przez księgarnię Wincentego Jakowickiego książek dla młodzieży, na szczególną uwagę zasługują: „Córka Wodnicy“ baśń, i „Dar Grenadjerów“.

Jak wszystkie wydawnictwa tej księgarni, tak i wyżej wzmiankowane upominki gwiazdkowe, odznaczają się piękną szatą zewnętrzną, a szczególnie „Córka Wodnicy“ zdobna b. oryginalnymi rysunkami 12-to letniej Halinki Ostrowskiej.

„Dar Grenadjerów“ przez Anielę Pinon jest to książeczka, obejmująca 118 str. i składająca się z 8-u opowiadań. Połowa z nich, napisana językiem pięknym, przemawiającym do głębi dziecięcych serduszek, opiewa niektóre chwile z życia Napoleona, tego gienjusza, któremu ulegały miliony, lecz który chwilami czuł się stokroć nieszczęśliwszy od najbiedniejszego ze swoich poddanych.

Pozostałe obrazki stanowią dowód, że autorka pragnie do serc młodych wprowadzić promień miłości bratniej.

Bronisława Ostrowska, swą baśń „Córka Wodnicy“ nie tylko zdobi w bogatą szatę wyobraźni, lecz zarazem pięknymi barwami rysuje nam światy nieznane. A więc widzimy całe dno morskie z jego cudnymi koralowemi pałacami i straszidłami, które jakiś dziwny lęk budzą. Styl, doskonale zastosowany do treści, sprawia, że książka w młodocianych serduszkach pozostawia pragnienie posiadania „owej ziemi nieznanej, co ją tylko przy pomocy skrzydeł zdobyć można“.

Głos Polski, tygodnik ilustrowany, polityczny, społeczny i literacki. Ma wychodzić od Nowego Roku w Moskwie pod kierunkiem p. Remigjusza Kwiatkowskiego. Otrzymaliśmy numer okazowy o bardzo ozdobnej szacie i bogatej treści. Życzymy nowemu wydawnictwu z całego serca powodzenia.

F. K. Ożarowski. Wykład stenografii Polskiej. Pod powyższym tytułem autor zebrał wyniki dziesięcioletniej pracy nad ulepszeniem swego systemu stenograficznego, ogłoszonego poraz pierwszy w roku 1904 w postaci „Samouczka Stenografii Polskiej“, opartej na zasadach systemu Rollera. Jakkolwiek pierwsze wydanie rozeszło się w krótkim czasie, autor zwlekał z wypuszczeniem nowej edycji, pragnąc przedewszystkiem udoskonalić swój system tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Miał on ku temu bogaty materiał w swojej praktyce, o której wspomina w przedmowie. Znajdujemy tam nazwiska prawie wszystkich posłów naszych i wielu wybitnych mówców z Królestwa, Litwy i z zakordonu, których żywe słowo utrwalone było przez wymienionego autora. Dalej, będąc w kontakcie z czytelnikami pierwszego wydania, autor miał sposobność zaobserwować braki, jakie w tej pierwszej próbie, rzecz prostam, uisłały mieć miejsce, i usunąć je w obecnym podręczniku, przyczem nie zaniedbał również badań w kierunku postępu innych systemów stenograficznych zagranicą i w kraju. Pracy tej więc zawdzięczamy nadzwyczaj zwięzły i celowy układ teorii, nie nużący czytelnika. Teoria poparta jest licznymi wzorami w tekście i w specjalnym kajecie, ułożonym na podobieństwo kajetów do nauki kaligrafii. Skorowidz wzorów również znakomicie ułatwia przyswojenie sobie stenografii. Pragnąc zaś jeszcze bardziej uprzystępnić naukę, zwłaszcza tym, którzy nie będą korzystali z pomocy nauczycieli, autor w odezwie ofiaruje się bezpłatnie poprawiać nadesłane mu próbki pisma.

Ulepszenia te, w żadnym podręczniku stenografii polskiej dotąd nie stosowane, a szczególnie odezwa autora z korzystnej strony przedstawia jego istotne zajęcie się rozpowszechnieniem umiejętności bardzo pożytecznej, a tak niestety u nas zaniedbanej.

W sprawie statystyki stowarzyszeń spożywczych. Dotąd co rok Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych ogłaszał wiadomości statystyczne o rozwoju stowarzyszeń, należących do Związku, na podstawie nadsyłanych przez nie sprawozdań rocznych. Statystyka taka jednak, nie obejmując wszystkich istniejących w kraju stowarzyszeń, nie daje całkowitego obrazu stanu kooperacji spożywczej w naszym kraju. Chcąc temu zaradzić Związek przystępuje obecnie do opracowania statystyki wszystkich stowarzyszeń spożywczych, a że adresy wielu z nich nie są znane i wskutek tego przy rozsyłaniu odpowiedniego kwestionariusza mogą one być pominięte, Związek — za naszym pośrednictwem — uprasza zarządy stowarzyszeń spożywczych, nie utrzymujących z nim dotąd stosunków, o nadesłanie swych adresów w możliwie najkrótszym czasie pod adresem: „Warszawa—Mokotów, ul. Mickiewicza. Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych”.

Z Tow. Opieki nad Wychodźcami. Biuro Towarzystwa od 11-go Stycznia 1914 r. mieścić się będzie przy ul. Chmielnej № 10, zamiast jak dotychczas przy ulicy Erywańskiej № 2. Działalność Towarzystwa, pomimo braku zainteresowania i poparcia ze strony społeczeństwa, rozszerzyła się znacznie. W po-

równaniu z rokiem ubiegłym ilość udzielonych informacji wzrosła dwukrotnie liczba zaś emigrantów, jadących za pośrednictwem Towarzystwa—czterokrotnie.

OFIARY.

Zamiast wieńców na grób ś. p. Felicji z Zajączkowskich Przecławskiej:

Członkowie Towarzystwa Wioślarskiego na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej męskiej w Łomży rb. 27 k. 50.

Rodzina Augustowiczów na wpisy dla niezamożnej młodzieży szkół handlowych w Łomży rb. 5 i dla najbiedniejszych, będących pod opieką T-wa Dobroczynności, rb. 5, razem rb. 10.

Redakcja „Wspólnej Pracy“ na wpisy dla niezamożnej młodzieży szkół handlowych w Łomży rb. 10.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Marji z Zalerzewskich Leszczewskiej:

Rodzina Augustowiczów na wpisy dla niezamożnej młodzieży szkół handlowych w Łomży rb. 10.

OGŁOSZENIA.

PRZEDŚWIĄTECZNA WYPRZEDAŻ

W SKLEPIE

**II-go Stowarzyszenia Spożywczego
w ŁOMŻY**

ulica Dworna dom № 12.

Towary posezonowe, po cenach
zniżonych.

Resztki w wielkim wyborze.

Nowości z działu włóknistego!

TRYKOTAŻE. — — — PŁÓTNA.

BIELIZNA Stołowa i Pościelowa.

Różne inne towary.

= CENY STAŁE. =



A. ANTOSIEWICZ

SKŁAD APTECZNY w ŁOMŻY

nl. Długa, dom p. Grodzkiego telef. № 75.

POLECA NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA:

OLIWE NICEJSKĄ i PROWANCKĄ w najlepszych
gatunkach.

VANILJĘ BORBOŃSKĄ.

ZAPACHY do ciast.

ZAPRAWY do podłóg i posadzek.

= PERFUMERJĘ =

krajową i zagraniczną w dużym wyborze.



ZAKŁAD FRYZJERSKI SKLEP PERFUMERYJNO-GALANTERYJNY

W ŁOMŻY. **B. Kierzyńskiego**

Nowy Rynek.

Na nadchodzące święta poleca w dużym wyborze:

perfumy krajowe i zagraniczne oraz wszelkie wyroby kosmetyczne. Kapelusze męskie i dziecinne, czapki, rękawiczki męskie i damskie; laski, szczotki, lusterka, grzebień do czesania i upięcia głowy, krawaty, scyzoryki, portmonetki, kolnierzyki, mankiety, koszule i t. p.

8-miu NAUCZYCIELI lub NAUCZYCIELEK,

z kwalifikacjami, potrzeba natychmiast
do szkół początkowych gminnych.

Oferty nadsyłać pocztą pod adresem:
W-ny Bohdan Kisielnicki w Kisielnicy,
poczta Łomża.

MAGAZYN

damskich i dziecinnych ubrań
ORAZ KAPELUSZY

Antoniny Żyłko

3 W ŁOMŻY 6

w domu p. Wejrocha, na rogu ulic Krótkiej i Dwornej.

Pracownia na miejscu:  Ceny umiarkowane.

Otwarty w Październiku 1913 roku.



ZAKŁAD OGRODNICZY



Józefa Webera



w Łomży ul Długa,



otrzymał nowy transport jabłek deserowych z Litwy.



Kancelarja adwokata przysięgłego
Tomasza FILOCHOWSKIEGO, przenie-
siona została z Łomży do Warszawy
(ulica Oboźna № 11, telef. 304-66).



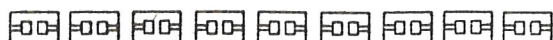
TRANY świeże już nadeszły do składu
aptecznego

A. ANTOSIEWICZA

w Łomży ul. Długa, telef. № 75.

DOM z ogrodem i sadem na przedmieściu
— do sprzedania. —

Wiadomość w sklepie ogrodniczym J. Webera,
ul. Długa od 3—4 po południu.



Skład lamp, szkła, porcelany, fajansu

Konstanty Judycki i S^{KA}

w Łomży

w d. p. Wejrocha, róg ulic Dwornej i Krótkiej.

CENY UMIARKOWANE.



PEWNA DROGA

do zbadania czarów, tajemnic, nieznaných czynników, osiągnięcia zdumiewających wiadomości, niezwykłych zdolności i wszechwładnej siły, do rozwiązania teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, snów, cudzych myśli i sekretów, zdrowia, szczęścia, bogactwa, honoru, stanowiska, powodzenia w towarzystwie i zwycięstwa w miłości. Wysyłamy zupełnie bezpłatnie. Adr. *Warszawa. Wydaw.* „Świt“, skrz. pocz. 143 M—26.

Założone w 1892 roku Pierwsze w Królestwie

Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń

➡ NA ŻYCIE I OD WYPADKÓW. ⬅

Oparte na zasadzie wzajemności.

„PRZEZORNOŚĆ”

Kapitały zakładowy i rezerwowy przeszło 7.000.000 rb.

Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent i jednostkowe od wypadków.

BIURA DYREKCJI:

Warszawa, ul. Mazowiecka № 22
pałac barona L. Kronenberga.

Agientury we wszystkich miastach Królestwa
i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie — BEZPŁATNIE.

Żądajcie zawsze i wszędzie
CYKORJI BOHNE'GO Z PODKOWĄ,

a otrzymacie paczkę cykorji gwarantowanej
czystości i najlepszego gatunku.

Włocławska Fabryka Cykorji R. Bohne i S-ka



uprasza Sz. Publiczność o odróżnianie jej wyrobów od cykorji innych fabryk, zarówno włocławskich, jak i pozostałych w Królestwie. Znakiem dobitnie odróżniającym jest umieszczona na opakowaniu marka fabryczna „PODKOWA”, którą fabryka Bohnego stale się posługuje.

NOWOWYNALEZIONY

APARAT RACHUNKOWY

patentowany we wszystkich państwach świata.

Cena tylko 45 kop. z przesyłką.

Służy do obliczania każdego mnożenia, dzielenia, cen, ułamków dziesiętnych, szczególnie handlowcom, buhalterom, inżynierom, urzędnikom i uczącej się młodzieży.

Przeszło 500 tysięcy w użyciu. Wysyła się po otrzymaniu 45 op. (można w markach pocztowych).

Adr.: H. Billauer, Warszawa, ul. Śliska 40.

Niniejszem podajemy do wiadomości szanownej Klijenteli, że objąwszy z d. 1-szym Października r. b.

HOTEL POLSKI

w Warszawie

ul. DŁUGA № 29

takowy ODNOWILIŚMY, PRZY HOTELU
POSIADAMY:

PIĘKNĄ SAŁĘ BALOWĄ,

GABINETY i RESTAURACJĘ,

która będzie prowadzoną POD KIERUNKIEM SPECJALISTY

p. Jana KRASNODEŃSKIEGO.

Polecając się względem Szanownej Publiczności
pozostajemy

z poważaniem

BRACIA Wnorowscy.